

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Poliamoria jako powrót do wolności sprzed doby patriarchatu?

Dziejowa sinusoida relacji „partnersko-intymnych”

Dezydery Barłowski

Dezydery Barłowski  
Poliamoria jako powrót do wolności sprzed doby patriarchatu?  
Dziejowa sinusoida relacji „partnersko-intymnych”  
2015

<http://wakat.sdk.pl/poliamoria-jako-powrot-do-wolnosci-sprzed-doby-patriarchatu-dziejowa-sinusoida-relacji-partnersko-intymnych/>

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

2015

# Spis treści

Problemy z poliamorią . . . . .	3
Początki normatywnej monogamii . . . . .	5
Zapomniana wolność seksualna . . . . .	7
Elementy poliamoryczne w kulturach patriarchalnych . . . . .	13
Przyszłość należy do poliamorii? . . . . .	16

Choć zjawisko wielomości<sup>1</sup> zostało opisane dopiero w drugiej połowie XX wieku, to powszechne występowanie związków posiadających wyraźne znamiona poliamorii możemy odnotować już w czasach zdecydowanie bardziej odległych od współczesnych, nawet o kilka tysięcy lat. Co więcej, na przestrzeni całej udokumentowanej historii naszego gatunku częściej żyliśmy w seksualnych, uczuciowych tudzież prawnie uregulowanych związkach typu *poli-* niż w takowych relacjach typu *mono*-<sup>2</sup>. Zatem warto zadać sobie pytanie, czy wielomość jest „tylko” nowym zjawiskiem, które naturalnie „uformowało się” wskutek przemian obyczajowych po rewolucji seksualnej z przełomu lat 60. i 70. XX wieku, czy jednak ma ona głębokie – by nie rzec: archetypiczne – zakorzenienie w tradycji, które zostało wyplenione z naszej świadomości przez setki lat obowiązywania mononormatywności?

## Problemy z poliamorią

Na wstępie warto jednak zwrócić uwagę na cechę, która odnosi się do samej nomenklatury opisywanej tu materii. Mianowicie poliamoria – podobnie jak wiele innych pokrewnych pojęć sklasyfikowanych w dobie postmodernizmu – nie posiada jednej, uniwersalnej, ścisłej definicji i jako termin naukowy często służy do określania zjawisk w diametralnie różnych kontekstach, przez co współcześnie nawet w środowiskach queerowych budzi wiele kontrowersji<sup>3</sup>. Wielomość bowiem pojmowana jest nierzadko jako związek względnie utrzymany w konwencji monogamicznej, lecz z przyzwoleniem na posiadanie partnera lub partnerów seksualno-emocjonalnych poza zasadniczym dwuosobowym układem. Wówczas związki poboczne nie są traktowane jako zdrada, a między pierwotną, zasadniczą parą zachowany jest priorytet relacji. Istnieje również definicja, która przedstawia poliamorię jako specyficzną

---

<sup>1</sup> „Poliamoria” jest terminem stworzonym poprzez połączenie wyrazu greckiego *poli* oraz łacińskiego *amor*. Dokładnie przekładając ten termin na język polski, uzyskamy słowo „wielomość”, które raczej nie występuje w polskiej literaturze dotyczącej się tego tematu (zresztą bardzo skromnej). Ja natomiast pozwolę sobie na używanie wyrazów „poliamoria” i „wielomość” wymiennie, by uniknąć zbędnych powtórzeń.

<sup>2</sup> Reay Tannahill, *Historia seksu*, tłum. G. Woźniak, Warszawa 2013, s. 19.

<sup>3</sup> Cascais F. Daniel Cardoso, *‘Loving many’: polyamorous love, gender and identity*, First Gender and Love Conference, Oxford 2011, <https://www.inter-disciplinary.net/wp-content/uploads/2011/08/cardosogpaper.pdf> [dostęp: 29.08.2014].

orientację seksualną, a nawet formę tożsamości, która aspiruje do otrzymania równego statusu prawnego jak na przykład homoseksualizm (w systemie legislacyjnym USA<sup>4</sup>). Natomiast wedle pojmowania najmocniej promowanego przez środowiska queerowe i feministyczne, wielomiłość jest alternatywą dla związków usankcjonowanych przez mononormatywność, a relacje poliamoryczne – dopuszczające miłość z wieloma osobami – opierają się na spon-taniczności, wolności i równości między wszystkimi podmiotami w takim układzie. Co istotne, partnerki/partnerzy nie odczuwają tu wzmożonej zazdrości, a współradość płynącą z faktu spełnienia seksualno-emocjonalnego innych osób w tej relacji.

Na potrzeby niniejszego tekstu – by umożliwić w miarę przejrzyste odno-szenie się do różnych teorii – pozwolę sobie na wyznaczenie jednej ogólnej definicji, wedle której **poliamoria jest rodzajem związku, zakładającym możliwość relacji emocjonalno-seksualnych z wieloma osobami, co jest w pełni świadomie akceptowane przez wszystkie podmioty wewnątrz takiego układu**. Należy również zastrzec, że choć wielomiłość najczęściej nie jest łączona z wielożeństwem, to moje dociekania uwzględniają także niektóre formy poligamiczne, ponieważ wiele z nich istniało poza klasycznymi układami patriarchalnymi oraz heteronormatywnymi, natomiast wykluczenie ich wszystkich może być spowodowane narzucaniem perspektywy współczesnej na mentalność ludności sprzed tysięcy lat. Toteż w treść mojej pracy wplątałam również teorie próbujące odtworzyć kontekst kulturowy, jak i w pewnym stopniu świadomość człowieka „nieułożonego” przez nowożytny patriarchy, heteronormę oraz esencjalizm. Ponadto pragnę tu nadmienić, iż w toku moich skromnych badań nie skupiałem się wyłącznie na wskazaniu społecznie znaczących relacji odpowiadających konkretnej współczesnej definicji poliamorii, lecz na odnalezieniu takich powszechnie praktykowanych form związków, które posiadają wyraźne znamiona wielomiłości, biorąc pod uwagę wszelakie znane mi sposoby jej pojmowania.

wyboru, promowaniu kobiecego modelu osobowości hiperseksualnej i ogólnym przedstawianiu seksu o charakterze konsumpcyjnym, bez udziału emocji. Zatem warto się zastanowić, czy współczesne nastawienie człowieka na „ostentacyjną seksualność” nie jest kolejną pułapką patriarchy? Ponieważ mężczyźni jest bardzo „na rękę”, gdy kobieta nagle staje się tak „otwarta seksualnie”, bez refleksji wchodzi w przeróżne, wcześniej zakazane relacje seksualne. Lecz czy faktycznie realizuje ona wówczas swoje własne potrzeby, czy potrzeby męskiego świata, który lubi „korygować” kolejne dokonania emancypacji, by osiągnąć jeszcze trochę władzy i korzyści?

Poliamoria, którą w pozytywnym świetle przedstawia Anapol, jest przede wszystkim oparta na świadomości. Gdyż tutaj, tak jak w tradycyjnym związku monogamicznym, coś się zyskuje i coś się traci. Moim zdaniem, bardzo dobrze się dzieje, że wielomiłość wkracza do debaty publicznej i coraz więcej osób ma o niej pojęcie, ponieważ znajomość alternatywnych stylów życia pomaga w lepszym zrozumieniu świata oraz daje nam większy wybór w kreowaniu własnej rzeczywistości.

Jednak czytając artykuły Deborah Anapol widać, że wiele osób naiwnie wchodzących w relacje poliamoryczne przeżyło ogromne rozczarowanie i doświadczyło psychicznych zapaści. Ponadto współcześnie obok wielomiłości promowanej przez amerykańską badaczkę rozwija się również nurt „poliamorii mainstreamowej”, która przemienia tego typu relacje w modne praktyki spod znaku kultury popularnej i konsumpcjonizmu. Toteż odpowiadając na pytanie, „czy poliamoria jest typem związku przyszłości?”, warto zastanowić się dogłębnie, czy jest typem związku m o j e j przyszłości i rzeczywistości. Bo bez wnikliwego poznania samego siebie jesteśmy zdani na płynięcie z prądem ideologii, które nie zawsze muszą być zgodne z naszym „wnętrzem”.

<sup>4</sup> Ann E. Tweedy, *Polyamory as a sexual orientation*, „University of Cincinnati Law Review” 2011, nr 4, vol. 79, s. 1514-1515, <http://scholarship.law.uc.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1014&context=uclr> [dostęp: 29.08.2105].

I właśnie z niewielkiej grupy ludzi wywodzi się dzisiejsza poliamoria oparta na zrozumieniu, przepływie miłości oraz odpowiedzialności w związkach emocjonalno-seksualnych wielu osób.

## Przyszłość należy do poliamorii?

Na powyżej przedstawionej skromnej, okrojonej analizie widać dokładnie, że poliamoria nie jest zjawiskiem zupełnie nowym i rewolucyjnym, jakby to mogło się wydawać. Jednak stwierdzenie tego faktu nie było jedynym celem moich dociekań. Bowiem sięgając do przeszłości, można uzyskać odpowiedzi na pytania dotyczące się przyszłości; a że historia lubi zataczać koła, wiadomo nie od dziś.

Deborah Anapol, którą uważa się za jedną z najbardziej wpływowych badaczek wielomiłości, w swojej książce pt. *Poliamoria* również zadaje sobie pytanie o przyszłość badanych przez nią relacji i ich „wartość” względem związków monogamicznych. Ostatecznie jednak nie skłania się ani ku wyższości związków „jeden plus jeden”, ani poliamorycznych. Natomiast mówi jasno o tym, że związek wielomiłosny jest zdecydowanie większym wyzwaniem niż związek tradycyjny i trudno ocenić, czy każdy jest gotów do niego przystąpić. Ponadto twierdzi, że dawne monogamiczne typy związków, gdzie relacje seksualno-emocjonalne ograniczało się do jednej/jednego partnerki/partnera na całe życie, stały się w zasadzie nieaktualne. Jest w tym wiele prawdy, bo choć współcześnie wciąż dominuje monogamia, to od czasów rewolucji seksualnej znacznie popularniejsza jest „monogamia sukcesywna” (która może być traktowana jako rodzaj poligamii), gdzie przez całe życie ma się wiele/wielu partnerek/partnerów, lecz „dość często” się je/ich zmienia. Warto tu zaznaczyć, że doświadczenie Anapol wyrasta z ponowoczesnego amerykańskiego społeczeństwa, a ściślej rzecz ujmując, z otwartych, tolerancyjnych, wyzwolonych środowisk liberalnych i lewicowych. W Polsce natomiast sprawa przedstawia się nieco inaczej. Rzecz jasna, nasiąknęliśmy już w znacznej mierze „zachodnim stylem życia”, lecz tradycyjnej monogamii „przeżytkiem” bym w naszym kraju nie nazwał. Ponadto – choć może to uchodzić za kwestię kontrowersyjną – powoli przechodzimy z normatywnej monogamii w normatywną poligamię nieformalną o charakterze „monogamii sukcesywnej”. Przejawia się to choćby w nacisku na szybką utratę dziewictwa, modnym modelem częstego zmieniania partnerów, dominującym przekonaniu, że trzeba spróbować wielu związków, zanim dokona się konkretnego

## Początki normatywnej monogamii

Próby zdefiniowania tego, czy człowiek w swej naturze bliższy jest modelowi związku „jeden plus jeden”, czy też „jeden plus jeden plus jeden itd.” sięgają początków naszej cywilizacji, a pytanie to zawsze musiało być stawiane przez wysokie rangą osoby podczas tworzenia systemów religijnych oraz prawnych. I właśnie ten fakt wpłynął najbardziej na utrwalenie się monogamii, a wcześniej na kompletne wypienianie poliandrii. Stało się tak, ponieważ niemal we wszystkich przypadkach w starożytności twórcami prawa byli mężczyźni i to oni sprowadzili kobietę do roli własności prywatnej męża.

Choć samo istnienie związków „jeden plus jeden” nie było niczym nienaturalnym – a tego typu stałe relacje występowały na długo przez dobę patriarchy (co szerzej omówię w dalszej części tekstu) – to **samo wprowadzenie przymusu posiadania jednego partnera było zabiegiem politycznym, który wpłynął w sposób decydujący na zakorzenienie w społecznej świadomości patriarchalnego porządku**. Jeszcze w trzecim tysiącleciu przed naszą erą „równoprawne” wielożeństwo dla kobiet i mężczyzn było dozwolone. Oczywiście częstsze były związki jednego mężczyzny z wieloma kobietami, lecz faktem jest, że zamożna i pracowita kobieta mogła pozwolić sobie na kilku mężów. Jednak wówczas musiała najczęściej wykonywać prace domowe (lub zlecać je) w kilku gospodarstwach jednocześnie, co znacznie ograniczało ilość takich „relacji partnerskich”. Z biegiem lat niniejszy stan rzeczy przestał odpowiadać mężczyznom i ok. 2350 r. p.n.e. władca Sumeru Urukagina z Lagasz zakazał kobietom posiadania więcej niż jednego męża<sup>5</sup>. Od tamtego czasu poliandria na Bliskim Wschodzie nie występuje. W tym samym czasie w Egipcie wielożeństwo było dość popularne i jeśli wówczas szukalibyśmy pośród kultur basenu Morza Śródziemnego takiej cywilizacji, gdzie istniałyby związki najbliższe poliamorii, to z pewnością Egipt byłby najbardziej owocnym miejscem poszukiwań. Wiązało się to przede wszystkim z niezwykle wysokim – jak na tamte czasy – statusem kobiet w społeczeństwie, które nieraz sprawowały najwyższe funkcje w państwie, a w sprawach partnerskich mogły bezkarnie wnosić o rozwód (co ówczesnie stanowiło ewenement), jak i wiązać się z wieloma mężczyznami jednocześnie.

Natomiast w drugim tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa już niemal we wszystkich znaczących kulturach starożytnych monogamia cieszyła się

<sup>5</sup> Reay Tannahill, *Historia seksu*, tłum. G. Woźniak, Warszawa 2013, s. 63-64.

największym szacunkiem i zazwyczaj była uprzywilejowana legislacyjnie. W Kodeksie Hammurabiego spisanym w XVIII w. p.n.e. pojawił się zapis o ustawowej monogamii, a jedynym wyjątkiem, gdy mężczyzna mógł sobie pozwolić na drugą żonę, była bezpłodność pierwszej małżonki<sup>6</sup>. Grecy natomiast uważali ludy tolerujące poligamię za barbarzyńskie. W Rzymie również monogamia była uważana za właściwy i cywilizowany rodzaj związku. U Żydów, którzy już w *Księdze Rodzaju* zostali niejako zobligowani przez Boga do posiadania jednej/jednego partnerki/partnera w związku, zdarzały się przypadki, gdzie mężczyźni posiadali kilkadziesiąt żon, co było spójne ze specyfiką ludów hebrajskich, w których kobieta miała status równy ze zwierzętami hodowlanymi (a najlepsze świadectwo tego stosunku do niewiast dostajemy w pierwotnej wersji Dekalogu<sup>7</sup>). Ilość żon wielkich władców była liczona nawet w setkach. Król Salomon, wedle podań, miał ponoć siedemset żon i trzysta nałożnic. Mimo wszystko judaizm pozostawał religią, która bardziej promowała monogamię. Obraz współczesnego małżeństwa, jak i znaczne poprawienie statusu kobiety wewnątrz związku, w kulturze judeochrześcijańskiej przynosi dopiero nauczanie Jezusa Chrystusa.

Antropolodzy wskazują na cztery główne przyczyny powstania monogamii: demograficzne, ekonomiczne, społeczne i polityczne, ideowe i religijne<sup>8</sup>. Jednakże na powstanie mononormy wpływ miały głównie dwie ostatnie. Co istotne, współczesna powszechność związków „jeden plus jeden” nie wyrosła z niezależnych od człowieka ewolucyjnych działań natury, lecz wiązała się przede wszystkim z rozwojem patriarchy. I to właśnie mężczyźni odcięli kobietom drogę do „posiadania” wielu partnerów. Wedle popularnej teorii miało to miejsce w neolicie, gdy po raz pierwszy równość płci została zaburzona. Przyczyną było podniesienie rangi mężczyzny dzięki udomowieniu przez niego zwierząt, co dało mu wyższość nad kobietą w najważniejszym aspekcie przetrwania, czyli w produkcji żywności. Ponadto w tym czasie mężczyzna odkrył również swoją rolę w prokreacji<sup>9</sup>, co uświadomiło mu jego wkład w tworzenie nowego życia i częściowo pozbawiło kobietę statusu

<sup>6</sup> Roland de Vaux, *Instytucje Starego Testamentu*, tłum. T. Brzegowy, Poznań 2005, s. 34.

<sup>7</sup> Reay Tannahill, *Historia...*, s. 64.

<sup>8</sup> Robert Wright, *Moralne zwierzę*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2004, s. 90-102.

<sup>9</sup> Związek kopulacji z ciążą został „odkryty” w neolicie najprawdopodobniej przez plemiona zamieszkujące tereny Bliskiego Wschodu. Poza Azją, Europą i północną Afryką jeszcze wiele tysięcy lat później nie widziano przyczyny zajścia w ciążę w seksie. Ludy nieświadome tego

kobiecie i vice versa. By panować nad liczbą urodzeń, mężczyźni musieli zobowiązać się do wstrzymywania wytrysku podczas kopulacji. Wszystkie te aspekty zachęcały więc do częstych zmian partnerek/partnerów wewnątrz wspólnoty liczącej trzysta osób. W późniejszych czasach powstało jeszcze wiele podobnych grup, które przy formułowaniu swych koncepcji myślowych powoływały się na wartości religijne lub filozoficzne idee; np. Kościół Jezusa Chrystusa w Dniach Ostatnich, społeczność Book Farm (z którą sympatyzował m.in. sam Nathaniel Hawthorne oraz Ralph Waldo Emerson), Kościół Wszystkich Światów, Instytut Ludzkiej Świadomości czy Unitariański Kościół Uniwersalistyczny.

W drugiej połowie XX wieku najważniejszym etapem rozwoju poliamorii była rewolucja kontrkulturowa, która miała swój początek w latach 60. Głośne hasła „wolnej miłości” rozbrzmiały wówczas tak donośnie, że obróciły o 180 stopni ówczesne normy seksualne. Podstawą naukową rewolucji seksualnej był „raport Kinseya” opublikowany w książkach *Sexual Behavior in the Human Male* (1948) oraz *Sexual Behavior in the Human Female* (1953). Według tych badań z pozoru purytańskim społeczeństwem Ameryki rządziła hipokryzja na tle seksualnym. Rozległe badania wykazały, że (w skrajnych wynikach) 90% mężczyzn i 30% kobiet w USA dopuściło się zdrady małżeńskiej, a co trzeci mężczyzna odbył w swym życiu choć jeden stosunek homoseksualny. Ponad trzydzieści lat później udowodniono nieprawdziwość tych badań (m.in. 1/3 badanych stanowili więźniowie karani za przestępstwa seksualne; za związek małżeński Kinsey uważał również związki nieformalne, czy nawet „związek” prostytutki z alfonsem). Niemniej w tym przypadku popularne, wielokrotnie cytowane w latach 60. wyniki „raportu Kinseya” zadziały w sposób niemal performatywny i – w połączeniu z buntem młodzieży wobec konserwatywnego ustroju społeczeństwa podtrzymywanego przez republikańskie rządy – raz na zawsze zmieniły obyczajowość Zachodu. Wśród młodych rozpowszechniły się „otwarte związki”, hipisi tworzyli swoje komuny i wszyscy utożsamiający się z nadchodzącymi zmianami cieszyli się „wolną miłością”. Jednak te czasy skończyły się wraz nastaniem epidemii wirusa HIV oraz w zderzeniu z brutalną rzeczywistością. Utopijność komun została zweryfikowana w latach 80. i 90., gdy gros dzieci pochodzących z tych „wielkich rodzin” tłumnie zasililo gabinety psychologów i psychiatrów. Natomiast hasło „wolnej miłości” w dużej mierze doprowadziło do spopularyzowania hedonistycznego seksu, który dla wielu zdegradował pojęcie miłości. Jednak z tej, zwieńczonej klęską, fali kontrkultury wyłoniły się również w pełni świadome jednostki, które nadal chciały rozwijać idee wnoszone w latach 60.

pominał nieco grecki hedonizm, lecz gdy włączyć się w same praktyki tego zjawiska, okaże się, że kryły one o wiele większe pokłady religijnego zaangażowania i – rzec by można – mistycyzmu. Jednak warto odnotować, że dzięki swojemu „otwartemu na seksualne rozkosze” charakterowi tantryzm już od samego początku swego istnienia osiągnął wielką popularność i wpłynął na rozwój niemal wszystkich religii Dalekiego Wschodu.

Istotę tantryzmu w dużym uproszczeniu można streścić następująco: sens życia to postępowanie w taki sposób, by własną duszę zespolić z Duszą Świata, a do osiągnięcia tego służą przede wszystkim magia i seks. Jednak stosunek płciowy nie był tu pojmowany jak zwykła kopulacja, której celem jest zapłodnienie, nie były to nawet miłosne techniki opisane w *Kamasutrze*. Tutaj najważniejszy aspekt stanowiło osiągnięcie uczucia jedności z partnerem lub partnerką, a w konsekwencji jedności z Duszą Świata. Seks był bowiem ceremonią, do której należało się należycie przygotować i nad której przebiegiem czuwał guru. By wszystko spełniło się wedle tantrycznej filozofii, nie można było posiadać tylko jednej/partnerki/partnera, z którym dzieliło się swą intymność. Toteż dochodziło do zmian partnerek/partnerów, a niekiedy na seksualne ceremonie spraszano święte prostytutki. Oczywiście całość była osadzona w ścisłej hierarchii kast i przebiegała z głębokim religijnym nacechowaniem, które mimo wszystko nie skutkowało życiowym przywiązaniem do każdej/każdego z erotycznych partnerek/partnerów, więc nowożytna „wolna” wielomiłość formalnie nie może widzieć swojego bezpośrednio „przodka” w tantryzmie, co jednak nie zmienia faktu, że poliamorystki/poliamoryści nierzadko czerpią swe inspiracje z tantr.

Przez wieki patriarchy związku o charakterze bliskim poliamorii powszechnie występowały w układach wewnątrz środowisk wysoko postawionych ludzi władzy czy też w artystycznych bohemicznych. Natomiast związki tego typu, które nie były podyktowane skrajną postacią hedonizmu i przeświadczeniem o swojej nadludzkiej roli w świecie, sięgają XIX wieku. Najwcześniejszą grupą, którą można nazwać „nowożytnymi poliamorystkami/protopoliamorystami” była Oneida. Ta utopistyczna, duchowa wspólnota została założona w 1848 roku przez Johna Humphreya Noyesa w USA. Zdaniem założyciela, społeczność Oneidy miała wzorować się na pierwszych chrześcijanach, toteż nie uznawała ona własności prywatnej i starała się zerwać z tradycyjnymi rolami genderowymi. Oneidanie uważali, że do osiągnięcia doskonałości duchowej i bezgrzesznego życia należy porzucić instytucję tradycyjnego małżeństwa i praktykować „małżeństwo złożone”, wedle zasad którego każdy mężczyzna był poślubiony każdej

„świętej rodzicielki”. W mężczyźnie zaczęło kiełkować poczucie wyższości z tytułu posiadania własności prywatnej i wówczas mógł w pełni świadomie o swoim dziecku powiedzieć „mój syn”, a o kobiecie „moja żona”. Zatem jeśli dziecko miało być jego, to kobieta nie mogła mieć innych partnerów, należało jej więc ograniczyć swobodę seksualną, natomiast sobie... niekoniecznie<sup>10</sup>. W późniejszych czasach ten układ skutkuje przypisaniu kobiecie roli – płci strzegącej ideału seksualnej wstrzemięźliwości; a mężczyźnie – płci szczycącej się posiadaniem dużej ilości partnerek seksualnych (czyli popularnego „macho”). W przyszłości ta „genialna” konstrukcja okaże się jedną z największych pułapek patriarchy, gdzie kobieta uznając „słabość rozwiązłości” mężczyzny i strzegąc swojej czystości, będzie jednocześnie strzec patriarchalnego układu, który ją degraduje.

Wracając do czasów starożytnych, monogamia staje się powszechna, gdyż, przy poprawie jakości życia, cywilizacja dochodzi do względnej równowagi płci (podobnej ilości kobiet i mężczyzn) i w ramach sprawiedliwości (sprawiedliwość zawsze ukazywana jest jako główne osiągnięcie mężczyzn oraz patriarchy!) mężczyzna może posiadać tylko jedną żonę. Natomiast z prostego rachunku wynika, że gdyby każdy mężczyzna posiadał po kilka żon, dla wszystkich nie starczyłoby po prostu kobiet.

Tak oto w naszej kulturze zrodziła się mononormatywność, która nie pozwalała na powstanie związków poliamorycznych. Jednakże według wielu teorii przed dobą patriarchy musiało być inaczej...

## Zapomniana wolność seksualna

Skoro współcześnie powszechny mononormatywny charakter związków jest wynalazkiem patriarchalnie zdeteminowanego mężczyzny, to logiczną wydaje się teza, iż relacje niemonogamiczne muszą mieć korzenie bliższe kobiecej naturze nieskażonej latami uległości i podporządkowania. I rzeczywiście istnieją teorie, które gotowe są oddać emocjonalną i seksualną „rozwiązłość” w gestię kobiecej natury, lecz zanim się na nich skupię, przejdę do czasów, gdy o patriarchalnej idei wyższości mężczyzn nikt jeszcze nie wiedział.

---

związku istniały nawet w XX w. n.e.

<sup>10</sup> Reay Tannahill, *Historia...*, s. 46.

## Elementy poliamoryczne w kulturach patriarchalnych

Na samym początku wspominałem o kulturach basenu Morza Śródziemnego, w których występowała poligamia. Jednak znane nam, rozwinięte cywilizacje, gdzie można odnaleźć bardziej znaczące elementy poliamoryczne, mieściły się tak naprawdę na wschód od Europy. Do krajów, w których egzystowały takie „tendencje”, należy zaliczyć przede wszystkim Chiny i Indie. Choć z tej dwójki to zdecydowanie Hindusi wychodzą na pierwszy plan, jeśli mówimy o podobieństwach panujących tam powszechnie relacji do wielomiłości.

Kultura indyjska od swego zarania była mocno patriarchalna. Nawet dziś można zobaczyć pokłosie tego w sztywnym systemie kast. Jednak w sprawach seksualności Hindusi znacznie różnili się od Europejczyków. Wiązało się to przede wszystkim z faktem, że seks był dla nich (podobnie jak dla taoistów) świętym obowiązkiem religijnym. Więc nie jest przypadkiem, że *Kamasutra* powstała właśnie w Indiach. Sztuka miłości mieściła się w praktykach związanych z kama, wchodzącą w skład Czterech Celów – czyli życiowych „dyspozycji”, do których osiągnięcia był zobligowany każdy Hindus.

*Kamasutra* nie była jednak tylko podręcznikiem z opisami pozycji seksualnych, lecz bardziej poradnikiem „jak dobrze żyć”. Znajdowały się tam m.in. wskazówki dla kobiet, które chciałyby być wzorcowymi żonami, opisy erotycznej osobowości, czy też fragmenty mówiące o społecznych aspektach seksu, na przykład o tym, w jakich sytuacjach można zdradzać. Jeśli chodzi o same techniki miłosne, to rzeczywiście było ich dużo, a opisy dość konkretnie przedstawiały wiele zagadnień związanych z „mechaniczną” stroną seksu. Mimo wszystko rady płynące z *Kamasutry* były raczej przeznaczone dla formalnych związków „jeden plus jeden”. Hindusom zdarzało się też żyć w poligamii (w poliandrii i w poliginii), lecz takie relacje obejmowały mniejszość społeczeństwa. Warto natomiast zaznaczyć, że w porównaniu z kulturą Morza Śródziemnego w hinduskiej kulturze pojawia się niesłychanie wiele wzmianek o poliandrii (np. w eposie sanskryckiej *Mahabharacie*), a co więcej, związki kobiety z wieloma mężczyznami były powszechną praktyką na Wybrzeżu Malabarskim i himalajskim przedgórzu. Z tego też powodu wielomiłność miała w Indiach najlepsze warunki do „rozkwitnięcia”.

Wielu poliamorystów widziało i widzi „duchowe korzenie” swojej życiowej postawy w ruchu filozoficzno-religijnym powstałym między IV a VI wiekiem właśnie w Indiach, tj. w tantryzmie. Od strony formalnej tantryzm przy-

Przywołany wcześniej dylemat, czy bliższa ludzkiej naturze jest poligamiczność, czy monogamiczność, nie był problemem wyłącznie twórców pierwszych praw tysiące lat temu. Ciekawa polemika na tym polu wybuchła po rozpowszechnieniu się teorii Darwina. Bowiem człowiek ówczesny, jako istota moralna i zdeterminowana ideologicznie, zaciekle próbował odszuścić swoich praprzodków w takich gatunkach zwierząt, których „naturalna specyfika” najbardziej odpowiadała jego „specyfice ideologicznej”. Toteż problem rysował się w sposób następujący: czy linia ewolucyjna *homo sapiens* biegła od szympansa, czy też od gibona<sup>11</sup>. Wbrew pozorom problem ten miał niebagatelne znaczenie w kwestii słuszności/niesłuszności monogamii. Nie chodzi tu bynajmniej o anatomię czy – ogólnie rzecz ujmując – wygląd. Chociaż w tym aspekcie gibbonom bliżej jest do powierzchnowości pluszowego misia, natomiast szympansy są bardziej podobne do zdeformowanego noworodka ludzkiego gatunku. Jednak w sporze ewolucjonistów ważniejsze było uposobienie obydwu małp. Gibony jako jedyne z antropoidów łączą się w coś, co możemy nazwać małżeństwem. U szympansów monogamia nie występuje, a samica w czasie fazy płodności kopuluje z kilkoma samcami po kolei. Naukowcy tłumaczą taką rozbieżność z jednej strony brakiem rui u gibbonów – co zbliża je najbardziej do samic gatunku ludzkiego – a z drugiej praktycznością takiego rozwiązania, bo samce nie muszą biegać za każdą samicą, która akurat w danym czasie jest gotowa do przyjęcia niezliczonej ilości partnerów<sup>12</sup>. Takie rozwiązanie jest po prostu „wygodniejsze” dla kopulujących. W tym sporze warto też zwrócić uwagę na to, że gibbon jest jedną z najmniej rozwiniętych „intelektualnie” małp na świecie. Owszem, posiada pewien ograniczony zakres dźwięków, które stanowią rodzaj pierwotnego języka, lecz do zdolności szympansa jest mu bardzo daleko<sup>13</sup>. Zatem, czy rozwiązały styl życia prowadzi do wyższego stopnia rozwoju ludzkości?

Jeśli chodzi o początkową fazę rozwoju, to poligamia (czy też rozwiązłość seksualna) jest zdecydowanie bardziej korzystnym rozwiązaniem. I nie chodzi tutaj o pogłębianie doświadczenia życiowego, lecz o nadrzędną rolę DNA, które wyposażało człowieka w popęd seksualny i częsta kopulacja z wieloma różnymi partnerami leżała w interesie gatunku. Tylko mieszanie się ge-

<sup>11</sup> Tamże, s. 17-18.

<sup>12</sup> Tamże, s. 17.

<sup>13</sup> J. A. Krish, *Monkey See, Monkey Speak*, <http://www.scientificamerican.com/article/monkey-see-monkey-speak-video/> [dostęp: 03.09.2015].



etnicznej Mosuo w Chinach. Wśród przedstawicieli tego ludu kobieta jest uprzywilejowana pod kątem religijnym, jak i materialnym. Role społeczne przypisane są według tradycyjnego, genderowego podziału. Ponadto istnieją tam „małżeństwa chodzone”, gdzie mężczyzna sypia tylko w domu swojej żony i w dzień powraca do gospodarstwa swych rodziców, gdzie pracuje. Lud ten ma charakter pokojowy (nie posiadają wojska), a szczególną rolę w rodzinach pełnią osoby słabe i upośledzone, które otoczone są kultem i na utrzymanie których pracuje cała rodzina. Ergo – nie występuje tam charakterystyczny dla patriarchy strach przez „innym”. Jednakże pewne jest, że ani w Mosuo, ani w żadnej innej badanej społeczności typu matrycentrycznego czy „matrylinearnego” kobieta nie posiada wyraźnej władzy nad mężczyzną, a w każdym razie nie takiej, jaką posiada mężczyzna nad kobietą w patriarchacie. I ten fakt zdaje się przesądzać o niemożliwości zaistnienia systemu matriarchalnego *sensu stricto*.

Ponadto chciałbym tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który jest nieco zaniedbany zarówno przez badaczki feministyczne, jak i psychoanalityków, w tym przez Fromma, który w swoich badaniach spoił teorie dotyczące dawnego matriarchatu oraz współczesnych mu systemów matrycentrycznych. Bowiem układ z centralną rolą kobiety – o którym pisze niemiecki psycholog – wydawał się naturalny w czasach pradawnych, gdy nie znano udziału mężczyzn w prokreacji. Natomiast plemiona Ameryki Północnej (czy inne ludy, które uwzględnił) miały już jego świadomość. Zatem zaistnienie w nich pradawnych cech matriarchalnych było niemożliwe, ponieważ kobieta (choćby czczona) występuje w układzie matrycentrycznym nie jako kobieta, lecz tylko jako matka; natomiast matka (w społeczeństwach „świadomych seksualnie”) jest osobą „naznaczoną” przez mężczyznę. Kobieta w ludach „świadomych seksualnie” zyskała swój wysoki status również „dzięki” mężczyźnie (wskutek zapłodnienia), zatem staje się tą „właściwą”, czczoną kobietą dopiero w procesie prokreacji, co musiało ukształtować psychikę omawianych społeczności. Zatem mężczyzna w plemionach „świadomych” musi mieć wyższą rangę, niż miał ją mężczyzna w pradawnych społecznościach. Ten aspekt sprawia, że matriarchat tak naprawdę jest konstrukcją niemalże niemożliwą do pojęcia przez współczesne – nawet najbardziej wyzwolone – umysły, na których ciążyą tysiące lat patriarchalnej tradycji; a w konsekwencji czyni „zagadkę istnienia relacji bliskich poliamorii w czasach pradawnych” jeszcze bardziej skomplikowaną.

nów różnych osobników zapewnia prawidłowy rozwój w toku ewolucji. Więc na samym początku istnienia *homo sapiens* musieliśmy być bardzo niemoralni – jak na dzisiejsze standardy. Oczywiście, nie mogło być to „sielankowe” współżycie firmowane na przykład przez założycieli hipisowskich komun. Należy pamiętać, że tylko u człowieka spośród wszystkich ssaków samiec – ze względu na swoje uwarunkowania anatomiczne – zdolny jest do siłowego zmuszenia samicy do kopulacji, czyli do gwałtu. Toteż bardzo możliwe, że geny pchały nasz gatunek przez ewolucyjną ścieżką – rzec by można – niezbyt chlubną.

Znacznie bardziej skomplikowane są teorie dotyczące okresu między zakończeniem ery „bezrefleksyjnych i nieuporządkowanych” stosunków seksualnych a dobą patriarchy. Głównym problemem dotyczącym się tych czasów jest kontrowersyjna wizja matriarchatu – wielokrotnie podważana i krytykowana m.in. przez naukowców z feministycznego kręgu. Choć wiele badań związanych ze środowiskiem skłania się ku uznaniu istnienia fazy matriarchalnej w dziejach ewolucji, to jednocześnie postulują one zmianę definicji z „okresu kobiecej dominacji” na „okres egalitarnych wspólnot otaczających kultem kobiety jako istoty posiadające moc tworzenia nowego życia” (przypominam, że wówczas rola mężczyzn w prokreacji nie została jeszcze odkryta). Jednakże w aspekcie moich skromnych badań, domniemane czasy matriarchatu nie interesują mnie jako stan dominacji kobiet, lecz jako okres poprzedzający patriarchat.

Najstarsza kompletna teoria opisująca ewolucję „systemów zależności seksualnych” ludzkości powstała w XIX wieku, a jej twórcą był Jakob Bachofen. Wedle jego koncepcji opartych o rozległe badania kulturowe (obejmujących głównie starożytne podania, teksty źródłowe i archeologiczne odkrycia obiektów sakralnych, m.in. wielkiej wczesnej kultury greckiej), po epoce heteryzmu (czyli epoce „bezrefleksyjnych i nieuporządkowanych” stosunków seksualnych) miał nadejść czas ginajkokracji (który zrodził się na skutek sprzeciwu kobiet wobec heteryzmu), a później matriarchatu.

Matriarchat był związany z pierwszymi wiekami rolnictwa i pojawieniem się instytucji rodziny. Kobieta rodziła dzieci i dlatego stała w centrum plemiennych układów, jak i w centrum świadomości ludu. Ta teoria w pewnej mierze pokrywa się z dominującymi współcześnie poglądami na „ustrój społeczny” tamtych czasów. Bowiem na samym początku to kobieta zajmowała się uprawą roli, dopiero później mężczyzna, udomawiając duże zwierzęta, stał się twórcą rozwiniętego rolnictwa neolitu, co dało mu przewagę nad „poskromioną płcią piękną”.

Teoria matriarchatu w niedługim czasie znalazła nowego ambasadora w osobie Lewisa Morgana, który opierał się na antropologicznych badaniach współczesnych mu dzikich plemion. Jednak prawdziwa popularyzacja koncepcji Bachofena nastąpiła dopiero w 1884 po publikacji dzieła Fryderyka Engelsa *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*. Jednak przywódca Pierwszej Międzynarodówki nieco przekształcił zastaną teorię (której „podstawy ideowe” były mocno zakorzenione w protestanckim, kapitalistycznym systemie myślowym), kierując ją w stronę socjalistycznej natury, mającej cechować matriarchalne czasy. Zdaniem Engelsa, powszechne wówczas małżeństwa grupowe, jak i praktykowane wtedy w mniejszej skali układy „jeden plus jeden”, gdzie nieznaną była wartość prywatna, sprzyjały równości i poszanowaniu godności kobiet, natomiast brak świadomości udziału mężczyzny w prokreacji stawiał kobietę na piedestale świętości.

Choć mogłoby się wydawać, że kobieta jako „istota wyższa” będzie otoczona aurą niedostępności, to badania antropologów i socjologów (m.in. Lewisa Morgana i Bronisława Malinowskiego) zdecydowanie temu przeczą. Co więcej, w kwestii swobody seksualnej ludzie doby matriarchatu musieli być bardziej liberalni niż przedstawiciele komun hipisowskich. Natura erotyczna tamtych czasów stała się także polem badawczym dla psychologii. Swoje teorie na ten temat stworzyli m.in. Zygmunt Freud, Carl Gustav Jung i Erich Fromm. Spośród tej trójki badaczy najbardziej wszechstronne i najciekawsze koncepcje wyszły od ostatniego z nich.

Fromm, rozbudowując teorię matriarchatu badaniami z zakresu psychoanalizy i psychologii, stworzył koncepcję, która w interesujący sposób tłumaczyła seksualne zwyczaje w czasach przedpatriarchalnych. Warto zaznaczyć, że niemiecki psycholog częściej używał sformułowania „kultury matrycentryczne”, ponieważ uwzględniał on również badania plemion, które w czasach mu współczesnych żyły w strukturach opartych na centralnej pozycji kobiety-matki, a te nie mogły odpowiadać założeniom z teorii o pradawnych dziejach matriarchatu. Dociekania Fromma wykazały, że w takich społecznościach rozwój psychiki ludzkiej przebiega w zdrowszy sposób, niż w społeczeństwie patriarchalnym. Ludzie cieszą się większą wolnością osobistą i nie posiadają tyle kompleksów oraz zaburzeń psychicznych, co przedstawiciele tego samego gatunku w cywilizowanych krajach Zachodu. Przyczyną takiego stanu rzeczy w niniejszych plemionach ma być właśnie szczególna rola kobiet, a w konsekwencji brak patriarchalnych ograniczeń w sferze seksualnej, dzięki czemu rozwój osobowości przebiega w sposób optymalny dla

ludzkiej psychiki. Ponadto niemiecki psycholog przedstawił cechy charakteryzujące dwa przeciwne systemy:

[...] patrycentryczną jednostkę – i patrycentryczne społeczeństwo – charakteryzuje zespół cech, wśród których dominują takie, jak surowe superego, poczucie winy, pełna posłuszeństwa miłość do ojca jako autorytetu, pragnienie dominacji nad słabszymi i przyjemność znajdowana w dominacji nad nimi, akceptacja cierpienia jako kary za własne winy oraz upośledzenie zdolności do odczuwania szczęścia. Natomiast kompleks martycentryczny charakteryzuje optymistyczne zaufanie do bezwarunkowej miłości matki, znacznie mniejsze poczucie winy, znacznie słabsze superego oraz większa zdolność do odczuwania przyjemności i szczęścia. Cechom tym wtóruje ideał matczynego współczucia i miłości dla słabych i potrzebujących pomocy.

Inne badania wskazują, że liczba partnerów w opisywanych kulturach była ograniczona do jednej grupy, czyli „małżeństwa zbiorowego” z teorii Morgana. Zatem stosunki seksualne odbywały się najczęściej między kilkoma, kilkunastoma partnerami (grupowo lub na zmianę), co w połączeniu z Frommowską charakterystyką systemu matrycentrycznego jasno wskazuje, że **w czasach matriarchatu musiały istnieć powszechnie relacje zbliżone do dzisiejszej poliamorii**. Oczywiście główną barierą, która nie pozwalała postawić znaku równości między tym pradawnym układem a współczesną wielomiłością, jest ówczesna świadomość, która musiała być zdecydowanie różna od dzisiejszej i którą raczej trudno będzie nam poznać w najbliższej przyszłości.

Jeszcze inne badania ukazują matriarchat jako kulturę pokoju przeciwną do patriarchalnej kultury wojny i konfliktu. Taką teorię przedstawia m.in. archeolożka związana z ruchem feministycznym Marii Gimbutas, wedle której matriarchat (nazywany przez nią kulturą Starej Europy) wytwarzał przede wszystkim sztukę, a późniejszy patriarchat głównie broń. I trudno się z tym nie zgodzić, wszakże rozwój patriarchatu (jak i w znacznym stopniu rozwój cywilizacji Zachodu) opierał się na ciągłych konfliktach i walce o władzę. O pokojowym charakterze systemów matrycentrycznych mogą też świadczyć stosunki we współczesnych, rozwiniętych społeczeństwach, w których występuje matrylinearny system dziedziczenia, na przykład wewnątrz grupy